Ner 4. Kraków 22 stycznia 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński i F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny" — w Krakowie.

O WPŁYWIE LITERATURY

na rozwój życia społecznego w Europie w historycznym zarysie

skreślił

Lucyan Tomasz Rycharski.

(Ciąg dalszy).

Lira Orfeusza była początkiem życia społecznego w Europie, którego postęp oznaczają dwie epoki: narodowy śpiew Homera i ustalenie wolności ludowéj przez Solona. Początkowo wiara w świętość, późniéj ludowy duch podań bohaterskich, wreszcie równość obywatelska w obliczu prawa, przeplatały społeczne życie Greków. W tych trzech fazach odbijały się drgania i wpływy greckiego ducha z młodzieńczą siłą przez ośm wieków, nim przez *piękno* osiągnął *prawdę* i *dobro*. Żaden stan nie zatrzymywał dla się monopolu w pojedyńczych rodzajach sztuk, umiejętności i rzemiosł; nie było cechów kapłańskich, nie było kasty Lewitów ani szkoły prorockiéj; nawet doświadczeniom Asklepiadów odebrano tajemnice familijne. Publiczność w Grecyi była *dzieckiem* wolności, aby kiedyś w Europie stać się *matką* wolności!

Nastąpił wiek Peryklesa, który prawo piękna (*Doryforus Polykleta*) złączył z prawem obyczajów (*Kelokagatia*); życie ludu podległo formom sztuki, a wolą kraju kierowala wymowa. Święte miasto Minerwy stało się przez publikacją, jaką Perykles otaczał każdy utwór ducha i sztuki, brodowiskiem społeczeństwa. W Atenach wzniosły się pyszne gmachy, świątynie, pałace, widowiska, teatry, gimnazja i kolumnady: Partenon, Proplace, Odeum itd. Wszędzie objawiał się geniusz, odżyła siła, forma zwalczyła marę, duch podniósł wolę, a mowa wyobraźni uduchowiła się w języku potocznym, jako nauczycielka umiejętności. Sycylja wykształciła sztukę wymowy, Herodot uchylił z historyi jéj epiczną powłokę, a prawda w swéj czystéj nagości wsparła śmiało ozdobną poezję. Mędrzec z Eos (Hipokrates) użył jońskiej prozy do rozwiązania zagadki naszego jestestwa; a pochodnią filozofii w ręku wyjaśnił on na wsze czasy i tajemnicę życia fizycznego. Równocześnie świat zewnętrzny człowieka wystąpił ze świętéj ciemności bajek poetycznych, a dramat stał się przez Eschybura, Sofoklesa i Aristofanesa, pełnym ducha obrazem charakterów, zwyczajów, obyczajów i umiejętności.

Bezpośrednio do twórczéj działalności Peryklesa przyłączył się wiek Sokratesa, który otworzył życiu społecznemu w polityce i wychowaniu szkołę ogólnéj mądrości życia. Starcy, mężowie i młodzież, wszystko to skupiało się na prelekcjach w odeach i symporiach.

Colnobium Pytagorasa z jego tajemnicami znikło już z Grecyi; jak w państwie tak i w naukach wszystko odbywało się publicznie. Z Sokratesem prowadziła rozmowy Aspazia; a formą, pod jaką filozofia najpotężniéj działała na ducha, była rozmowa. Odtąd poznała Grecja, iż tylko *dobro jest pięknem*, a *piękno prawdą*, W ideale widziały szlachetniejsze umysły najwyższego prawodawcę wiary, nauki, czynu.

Lecz życie społeczne starego świata, w którem spoiły się żywioły wyższego wykształcenia ludzi, ograniczało się na wązkim zakresie. Obok prawa wolności istniało jeszcze niewolnictwo, gdyż wolnym i szlachetnym był tylko Grek, nie człowiek. Piękne obywatelstwo Aten, Koryntu i Teb nie wykształciło się do wyższéj ludzkości. Dla tego też kobieta stała niżéj od mężczyzny; nietylko bowiem była mu podlug prawa podległą, ale nawet w życiu rodzinnem nie rozpoznano jeszcze, iż naturalnem powołaniem niewiasty jest, aby stała na równi z mężem w czystszym ludzkim stosunku. Nie wiedziano, że oboje, jeśli siłę męża złagodzi powab i wdzięk kobiety, w spokojnem połączeniu swych przeciwnych natur przez miłość dokonują pięknego obrazu człowieka. To poniżenie kobiety w Atenach i Rzymie utrudniało obyczajową poprawę wyższego życia społecznego.

Chrześciaństwo przedstawiało natedy pojęcie ludzkiéj miłości i powoli uczucie *dobra*, *prawdy* i *piękna* znalazło prawdziwe swe siedlisko w cichéj świątyni

umysłu. Przy czystszem świetle z góry musiało zniknąć z społeczeństwa niewolnictwo, a kobieta wejść w familijne posiadania najwyższych dóbr życia. Pielęgnowanie obyczajów było *prawodawczem prawidłem* dla kobiety, jak znów chodowanie porządku przystało mężowi. Lecz to dwojakie rozgałęzienie że podwyższanie życia społecznego udało się dopiero po tysiącletniéj walce późnemu średniowiekowi. Nieszczęście wielkie pochodzące z panowania światowego, ugruntowanego na potędze broni, zniszczyło bogaty zasiew greckiéj oświaty. Świętość znieważona zmysłowym zawrotem butnéj dumy i wzniosłości; sztuka przytłumiona fantastyczno-okazałą ozdobą próżności; nauka pozostawiona samowoli; wiedza i uznanie zniżone do posług egoizmu. Miejsce wolnego społeczeństwa zajął orientalizm dworu Konstantyna Wielkiego; stany i kasty, które się dawniéj różniły i łączyły według duchowych stopni oświaty, podzielone teraz zostały według stopni tronowych. Z upadkiem greckiéj oświaty runęło napowrót wszystko w zdrętwiałą jednostronność wschodu; świat umysłowy stracił uczucie piękna, a w społecznem życiu potęga zdobywcza i feodalizm wyrugowały ostatnie szczątki lub ślady Solońskiéj mądrości.

Zdziczała Europa musiała zatém napowrót rozpocząć walkę z ciemnotą o *dobro*, *prawdę* i *piękno!* W walce téj odniosło górę naturalne uczucie germańskich ludów, które wydoskonalone miłością, oskrzydlone zostało wyobraźnią wiary i wolą ducha. Umysł, czyli wewnętrzne wyobrażenie nieskończoności za pomocą uczucia, był podstawą, w jakiéj zasada nowszéj oświaty, *romantyczność*, zaszczepiła swe korzenie, a pociąg do dobra, prawdy i piękna, który się ongi na wschodzie w symbolicznem wyobrażeniu zewnętrznego świata, w Grecyi zaś w zapatrywaniu się na ideał, w widocznem ograniczeniu formy plastycznie rozwinął, odbijał się fantazją dziecinnego ducha w przekonaniu i wiedzy pełnego i świeżego serca. Jak hellenika starożytnéj oświaty objektywnie, tak romantyzm nowszego wykształcenia ukazuje się subjektywnie jako rozwój umysłu. Romantyczność zachodu zespoliła wzniosłość i okropność północnéj natury z powagą i łagodnością chrześciaństwa. Duchowa istota chrześciańskiéj miłości wyłoniła z siebie wewnętrzny świat człowieka i jedyna Marja uszlachetniła, jak się wyraża Jean Paul, wszystkie kobiety. Do tego zatém przyszło, iż w nowo kształcącéj się Europie na gruzach i zgliszczach starego Rzymu, wobec nieforemnego stanu obywatelskiego społeczeństwa, mogło wyższe życie społeczne tylko w poprawie myśli za pośrednictwem chrześciańskiego romantyzmu na nowo zakwitnąć. W ciszy domowéj, gdzie kościół kierował serca kobiet i dzieci do aniołów i świętych, gdzie pieśń pobożnéj wiary i surowe pielęgnowanie pilności wykształcały wewnętrzne życie, rozkwitał i rozwijał się każdy delikatny kwiat umysłu. Z tego wewnętrznego i czystego uczucia familijnego wyłoniła się późniéj choć powoli i częściowo kultura życia społecznego. U starożytnych poszła ona przeciwnym torem. Gdyż w Grecyi objaw życia narodowego, uduchowionego zmysłowo postaciami idealnemi oddziaływał na wykształcenie pojedyńczych rodzin. Greka wychowały ustawy społeczeństwa i obyczaje narodowe. Europejczyka z średniowieku kształciły przykłady i obyczaje kobiet.

(Ciąg d. n.).

Ideały nie Heinego

I.

Zapomnij — Niewarto być smutną dziewczyno.
Komedja gdy smutna — zbyt nudzi...
Łzy oschną na oczach, a smutki przeminą!
Dziś wielkie miłoście w romansach nie słyną.
A rozpacz — ach! stroni od ludzi.

Zapomnij dziewczyno — dziś, pamięć nie modna
Pamiątek nikt dzisiaj nie bierze.
Dziś każda z marmuru twarz piekna — gdy chłodna.
A twoja tak zawsze jak niebo pogodna.
Ach czemuż ja w niebo nie wierzę! —

Zapomnij bo oto kochanek już nowy.
Na ciche pieszczoty przybywa.
Zazdrościć nie umiem — lecz cichéj rozmowy
Posłucham — bo wieczór tak piękny majowy,
I słowik jak dawniej nam — śpiewa! —

Lecz pomnij — gdy będziesz mówiła „jedyny“....
Żem kiedyś ja słyszał te słowa,
Gdy u nóg klęczałem niewiernéj dziewczyny...
I róże i białe słyszały jaśminy.
I cicha noc letnia majowa! —

Aleksander.

TYTUŁ I SZKATUŁA.

Obrazek współczesny

przez

WOŁODEGO SKIBĘ.

(Ciąg dalszy).

Od wykrzyknika głos Stefana zniżał się ciągle w miarę wypowiadania tych wyrazów, aż doszedł do cichego szeptu. Wypowiedział jednakże wszystko, jakby na do-

wód, że miłość od czegokolwiek zacznie, umie zawsze skończyć na swojem.

Helena milczała chwilkę, jakby szukała w swojéj główce i gwałtownie bijącem sercu odpowiedzi na dość proste, ale pelne uczucia oświadczyny.

Wreszcie podała Stefanowi rękę i rzekła:

— Panie Stefanie, bądźmy otwarci... domyślałam się tego coś mi pan powiedział...

— Ah! pani... — przerwał Stefan uszczęśliwiony i wyciągający już w myśli najlepsze wróżby z takiego zaczącia.

— Pozwól mi pan dokończyć, — zaczęła znowu panna Szańska, — domyślałam się tego i to jest właśnie jedną z najważniejszych przyczyn mego wyjazdu...

— O! pani, — jęknął znów nasz bohater, ale tym razem takim jękiem, jaki Orfeusz dobywał z swojéj lutni, ażeby rozrzewnić kamienie.

— Nie dla tego, panie Stefanie, — kończyła śliczna blondynka, — niedlatego, żeby to coś powiedział miało być dla mnie tak wstrętnem...

Podrzucany jak piłka od nieba do ziemi, Stefan się znowu znalazł pod gwiazdami. Otwarte i szersze przyznanie się do wzajemności, gdyż inaczéj słów panny Szańskiéj rozumieć nie było można, było czemś więcéj niż w najśmielszych roił marzeniach.

Ale dalsze słowa Heleny strąciły go niebawem w przepaść jeszcze głębszą i czarniejszą jak przedtem.

— Tylko... panie Stefanie... że ta miłość nie ma i mieć nie może żadnéj nadziei, żadnéj przyszłości...

— Jakto, pani? — zawołał Stefan zdumany i rozbity nawałem różnych wzruszeń bolesnych i radosnych — naprzemiany, których tyle doświadczył w jednéj chwili, — jakto, pani?... więc są przeszkody, które stanąć mogą na drodze świętéj i wytrwałéj woli dwojga istot głębokiem związanych uczuciem. Jakież są te przeszkody?... powiedz je pani. — Stanę z niemi do walki i zwyciężę lub zginę... Jesteś biedną, ja mam niewiele... lękasz się życia pracy, drżysz przed niedostatkiem... a więc pozwól mi mieć nadzieję... przyrzecz mi czekać, a praca i silna wola da mi niedługo chleba tyle, że wystarczy dla nas dwojga...

— To nie przeszkoda, panie Stefanie... Nie znam się dobrze na skalach majątkowych, ale mnie ludzie zwykle uważają za bogatą...

Ah!... pani jesteś bogata... a jam biedny, — westchnął Stefan.

— Nie sądź pan, żebym takie względy brała na uwagę... są inne przyczyny,..

— Wola rodziców pani?

— Nie mam ich... jestem panią swéj woli...

Stefan nie pojmował jéj słów, nie rozumiał prawie co słyszy, pytającem spojrzeniem badał ją tylko o dalsze szczersze i zupełniejsze wyjaśnienia.

— Nie pytaj pan... — mówiła daléj, — rozłącza nas przeszkoda niezwalczona, która pozostać musi tajemnicą... Widziałam w twojem sercu rodzące się uczucie, które nie mogło dla mnie zostać obojętnem. Dla nas obojga, panie Stefanie, lepiéj będzie gdy się rozstaniem jak najprędzéj i zapomnimy o sobie...

— A! pani, — rzekł z goryczą Stefan, — ten tylko radzić może zapomnienie, kto sam zapominać potrafi...

— Lub kto zapomnieć musi, albo w samego siebie wmawiać że zapomniał, panie Stefanie, — bądź pan mężczyzną, a jeśli to czego konieczność wymaga sprawi ci cierpienie, miéj choć tę drobną pociechę, że nie sam cierpisz.

Ścisnęła jego rękę i spojrzała mu w oczy wzrokiem, w którym nie mógł nie dojrzeć dwóch łez boleści i współczucia i odeszła pośpiesznie piękną twarz swoją ukrywszy w chusteczce.

Dzień ten był niby snem w życiu Stefana... Śniło mu się, że był hrabią, że był kochanym, — nadeszła chwila przebudzenia i nic nie pozostało ani z tytułu, którym przypadek na chwilę przed jego oczyma zamajaczył, ani z miłości, bez któréj przebudzony zdawał się nie rozumieć życia.

IV.

Djagnoza doktora Pieprzyckiego.

Stało się!... panna Szańska wyjechała nazajutrz, tak rano, iż jéj nawet pożegnać nie było można i w strony, o których doktorstwo Pieprzyccy doskonale umieli zachować tajemnicę.

Gdy ich spytano dokąd się udała panna Helena odpowiadali lakonicznie:

— Do krewnych.

Gdy pytający nalegał bardziéj, mówili, że panna Szańska ma bardzo liczną familję i że dopiero u jednéj ze swych ciotek, które po kolei miała odwiedzać, zdecyduje się gdzie na dłuższy pobyt zostanie. Przyrzekali przytém, że jak będzie miała gdzie dłużéj zabawić, to im o tém doniesie, a oni tę wiadomość zakomunikują osieroconemu miasteczku.

Osieroconemu... tak, nie przesadzamy bynajmniéj. Wszyscy nieżonaci mężczyźni, cały kwiat miasteczkowéj młodzieży, wyglądali po jéj odjeździe jak złamani, jak zwarzeni. Panny gniewały się o to na nich serdecznie, i każda brała za cel pocisków swego złośliwego języczka po kilku takich, którym zajęcie się panną Szańską poczytywała za najgorsze. Każdy więc miał po kilka prześladowczyń, a Stefan Mir miał przeciw sobie wszystkie ile ich tam było w miasteczku.

Prześladowania jednak wywierały skutki wprost przeciwne zamierzonemu, bo ci którzy byli najmniéj prześladowani najpierw zapominali o uroczéj Heli, a Stefan najdłużéj pamiętał.

Silnéj tylko jego organizacji przypisać można, że

nie odchorował tego nieszczęścia, a już nie wiemy czemu zawdzięczyć należy, że wskutek ciągłych rozmyślań i wysileń mózgowych nad odgadnięciem tajemnicy, która między nim a panną Szańską stała jak nieprzebyta do małżeństwa zapora, że w skutek nieustronnego skupienia ducha i zaprzątnienia jednym celem, albo nie został filozofem, albo nie zapadł w jaką inną umysłową chorobę.

Aż sam doktór Pieprzycki, który z początku nie dziwił się bynajmniéj téj melancholji jaka opanowała młodzież miasteczkową, zaczął się trwożyć, gdy wszyscy odzyskali dawne humory, a Stefan tylko jeden pozostawał smutny.

Przychodziło już na myśl zacnemu medykowi zaprosić go do siebie, opukać okolice serca i zaordynować lekarstwo oraz jak najściślejszą przepisać djetę, i pewnego dnia wybrał się nawet z tym zamiarem do Stefana, gdy spotkał go na rynku i stanął jak wryty.

Stefan, jak to lekarzowi nietrudno było wyczytać z jego fizjognomii był czemś bardzo zajęty, ale nad smutkiem i tęsknotą, których ślady pozostały jeszcze, górowało widocznie jakieś inne, cokolwiek gorączkowe usposobienie. Choroba oczywiście przechodziła w fazę nieprzewidywaną przez doktora.

Przystąpił do niego, podał mu rękę i instynktowanie pulsu poszukał.

— Co ci jest, panie Stefanie? — zapytał.

— Nic, kochany doktorze, — odpowiedział Stefan z uśmiechem, pierwszym może od wyjazdu Heleny, — jestem zdrów jak ryba.

Takci się pewno zdaje, ale mnie nie zawiedziesz,— odparł Eskulap, — puls twój jest niemoralny.

— I to rzecz naturalna, muszę dużo chodzić, jestem zmęczony, mam tysiące interesów na głowie, nawet chciałem iść do państwa, żebyście mi w jednych poradzili w innych pomogli.

— A i owszem, panie Stefanie... lecz... cóż to zaszło?

— Za parę dni wyjeżdżam.

Doktór Pieprzycki zmienił się w posąg zdziwienia.

— Gdzie? dokąd?

— W świat.

— Na jak długo?

— Nie wiem.

Czytelnikom naszym winni jesteśmy objawienia cokolwiek więcéj szczegółowe niż Stefan dawał doktorowi.

(Ciąg dalszy nast.).

TEATR.

(„Zięć Pana Poirier“ komedja p. *E. Augier* i *J. Sandeau*. — „Helena de la Seiglière“ komedja p. *J. Sandeau*.)

Dawno już bardzo a mianowicie od wyjazdu pp. Nowakowskich nie widzieliśmy na scenie naszéj ani poważnego dramatu ani tragedji, a tym samym pozbawieni zostaliśmy esencjonalnego materjału do naszych przeglądów estetycznych. Nie mamy nic do zarzucenia komedjom stojącym obecnie na porządku dziennym naszego repertoaru, ale to są komedje znane, dostatecznie przeżute, wszelkie więc uwagi nad niemi byłyby zbyteczne.

„Zięć pana Poirier“ napisany przez takie dwie powagi literackie jak dramaturg *Augier* i powieściopisarz *Sandeau* interpretowany był na naszéj scenie z precyzją i wiernością odpowiadającą w najsubtelniejszych przełomach myśli autorów.

Walka arystokracji z mieszczaństwem uosobiona w Gastonie de Présles *(p. Benda)* i starym Poirier *(p. Rychter)* pomyślana z wyborną charakterystyką przez autorów, przeprowadzoną została przez dwóch wspomnianych artystów tak udatnie, tak interesująco że najsztywniejsze nawet ręce do oklasków podnieść się musiały. W komedji téj występował po raz ostatni p. Rychter i pożegnał się na długo z publicznością która go tak bardzo sympatycznie przyjmowała i która powrotu jego niecierpliwie oczekiwać będzie.

P. Hoffman (Antonina) oddała swoją rolę zupełnie zadawalająco jak niemniéj p. *Wolański* (ks. de Montemeyran) którego ruchy w rolach osób dobrze urodzonych zostawiają pod względem ułożenia wiele jeszcze do życzenia, zwracamy również jego uwagę na sposób używania rąk, odstawianie ich bowiem po bokach i zaciskanie w pięści razi trywjalnością i złym tonem.

Prosiemy też reżyserją aby zechciała zwracać uwagę na p. *Fischera.* Młody ten człowiek ma talent i wiele bardzo dobrych chęci, które bez troskliwego kierownictwa na próbach i przy używaniu go do takich ról emerytalnych jak np. rola *Verdeleta* wykołejować się mogą.

Przedstawienie „Heleny de la Seigliere“ nie należało do najświetniejszych produkcji tego saisonu. Cechy wyższéj dystynkcji rozdzielone pomiędzy wszystkie bez wyjątku role, nie każdéj z nich pozwoliły we właściwym wystąpić świetle. Począwszy od samego Margrabiego a skończywszy na jego kamerdynerze wszystkie postacie opatrzone są w wyrobione i świadome swéj godności charakteru, nic więc dziwnego że usterki wyrastały jak grzyby z pod ziemi.

Najlepiéj wywiązali się z ról p. *Benda* (Detournelle) i p. *Ładnoski* (Bernard), ogółowe oddanie innych ról również złe nie było, lecz każda miała swoje słabe strony, i tak: p. *Parżnicka* (Helena) grała przez 3



Węgier w narodowym stroju.

pierwsze akta zupełnie dobrze, przyszła jednak w 4 akcie scena wątpliwości i rozpaczy w której głos jéj łamał się, urywał a akcja wyszła z karbów dotychczasowéj okrągłości. Inne znowu koleje przeszedł p. *Racki* (Margrabia). Akt pierwszy jego roli był bardzo słaby, cechy arystokratyczne zostały gdzieś za kulisami a przed nami miasto prawowitego legitymisty, stał z rękami pod boki mieszczuch wołający aby mu podano Sótern miasto Sautérne lub aby poproszono baronowę Wóber a nie Vaubért. Za podniesieniem kurtyny do aktu 2º zmienił się zupełnie p. Rapacki. Jego Margrabia ukazał się teraz dopiero we właściwym świetle i dotrwał w nim doskonale, niemal bez zarzutu aż do końca. — Pani *Wolska* (Baronowa Vaubert) miała kilka szczęśliwych momentów, mianowicie gdzie chodziło o intrygę, ogółowo jednak żadna baronowa nie przyznała by się do podobieństwa z baronową p. Wolskiéj, mianowicie w chwilach takich jak rozmowa z Bernardem w akcie 3 przy któréj p. W. nie wiedziała czy stać czy siedzieć.

O kilku drobnych komedyjkach dawanych w ciągu tygodnia mówić nie będziemy, wspomniemy tylko że w operetce „Folwark Primerose“ występował także p. Rapacki.

Bolesna to rzecz widzieć że artysta grający z powodzeniem Hamleta, Schyloka, Makbeta, Moora i t. p. nie wacha się zrobić rolę — *Dżemsa* w „Folwarku Primerose.“

W przyszłym tygodniu we środę, granym będzie znany dramat „Montjoye“ w którym sympatyczną rolę Celiny obejmie powracająca na scenę p. Borkowska.

O...le.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

„Kobieta jaką być powinna“ przez *W. O. Marchal* przełożył z francuzkiego *X. Joachim Dębiński.* Taki jest tytuł książki którą pochwyciliśmy skwapliwie w przekonaniu że pomówiemy o niéj obszernie z naszemi czytelniczkami.

Omyliliśmy się, książka ta napisaną jest przedewszystkiem dla tych tylko kobiet które doczesnego życia używają li tylko na przygotowanie się do otrzymania korony wiekuistéj. Spieranie się w tym względzie z wielebnym Marchalem przechodzi granice naszéj kompetencji, niepodobna bowiem spierać się z nim w obrębie teorji kościelnych i powagi Eklezjastyków których co chwila cytuje. Dzieło Marchela napisane jest ciepło i bardzo świętobliwie, ogólnikowe tyrady w złym nawet tłomaczeniu brzmią górnoletnie, lecz my właśnie życzylibyśmy sobie dzieła w tym rodzaju napisanego ze stanowiska potrzeb doczesnych; mniéj poetycznego w budowie frazesów lecz podniosłego zdrową myślą, przemawiającego do kobiet w imieniu szczytnego ich zadania, w imeniu ich obowiązków w obec rodziny, społeczeństwa i ojczyzny; które spełniając sumiennie będą obrazem błogosławieństwa Boga na ziemi i dobiją się najprostszą droga korony wiekuistéj bez pomocy wielebnego Marchala.

Z zajęciem czytaliśmy najnowszą powieść *Zacharjasiewicza* „Porwanie Sabina.“

Główna myśl autora polega na scharakteryzowaniu żyjącego kosztem społeczeństwa pasożyta — żyjącego wytwornie i bawiącego się dobrze bez pracy, bez majątku, bez innego źródła dochodów nad łatwowierność ludzką i niedoświadczenie młodzieży na którą poluje. Typów takich arcy-szkodliwych przemysłowców mnoży się coraz więcéj, dobrze więc że p. Zacharjasiewicz o nich pomyślał, należało tylko wybrać sobie nieco dowcipniejszą i sprytniéjszą postać aniżeli Bolesław i choćby odrobinę mniéj łatwowierną ofiarę od Sabina. Taki mierny Bolesław wyprowadzający w pole takiego automacika jak Sabin uproszcza szybkie napisanie powieści, nam zaś ułatwia przeprowadzenie analitycznego procesu w téj krótkiéj konkluzyi że powieść p. Z. mimo kilku bardzo zgrabnych ustępów i prawdziwych sentencyi moralnych arcydziełem bynajmniéj nie jest.

Oprócz dwóch powyższych dzieł leżą przed nami dwie małe prace o których krótką wzmiankę uczynić należy.

Pierwszą z nich jest 5⁰ aktowy dramat p. t. „Hunyadi“ napisany przez *Adama Bełcikowskiego* za szkolnych jeszcze czasów. Pochlebnie dziś znany autor wyrządził sobie krzywdę publikując utwór młodzieńczéj fantazyjki niemający téj nawet wartości jaką się podobne twory literackiéj aplikantury odznaczają.

Nie mamy bynajmniéj zamiaru poddawać „Hunyadego“ krytycznemu rozbiorowi na serjo, boć to jak autor sam dzisiaj w przedmowie powiedział na nic by się nie przydało. Zwracamy tylko uwagę że nie dopatrzyliśmy się w tym tak nazwanym dramacie ani *zapału,* ani *gorącego uczucia* ani nawet tak właściwéj młodzieńczemu wiekowi porywczéj deklamacji, że zatém niepodobna jest zapatrywać się na „Hunyadego“ z tego stanowiska co na „Zbójców“ Szyllera, do czego wnosząc z przedmowy ma autor pewną pretensją.

Młodzieńczy dramat razi nas chłodem, ognistego porywu niema, lecz flegma.

„Poezje“ p. *K. I. P.* są nowym okazem jałowych rymów przeciw którym tyle już razy mieliśmy nieprzyjemność występować. Pocóż nam znowu téj lichoty bez myśli i celu?... Przepraszam, cel jest bo dochód przeznaczony na korzyść sierot po ś. p. Syrokomli!

Czyżby i tu cel miał uświęcać środki?

O...le.

ROZMAITOŚCI.

* * * Teatr poznański pod Dyrekcją pp. Nowakowskiego i Stengla wszedł już w życie i cieszy się powodzeniem — jest nadzieja że Poznań niedługo ujrzy wystawioną świątynię Telpomeny — a na czem scena narodowa skorzystać tylko może.

* * * We Wrocławiu kobiety należące do najinteligentniejszego towarzystwa mają zawiązać komitet — pod którego protekcją panna Amelja Thily ma założyć *liceum dla kobiet.* Zakład ten mający na celu obszerniejszy wykład nauk dla kobiet urządzony być ma na wzór istniejącego już liceum Wiktorji w w Berlinie.

* * * W drukarni „Czasu“ wyszedł poemacik p. A. D. i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

* * * Z dniem 1 Stycznia r. b. zaczął wychodzić „Tydzień“ pod redakcją I. J. Kraszewskiego. — Obfitość nagromadzonych wiadomości i staranna redakcja wyróżniają „Tydzień“ od wszystkich tygodniowych pism naszych.

* * * Bal Techników odbędzie się 9 Lutego a nie 14 jak to mylnie doniesiono. Spodziewać się należy że tradycyjne powodzenie i w tym roku na bal ten sprowadzi liczną i świetną publiczność.

* * * Drzewo genealogiczne cesarzowéj Eugenii. Jeden z tygodników antwerpskich ogłosił w tych dniach genealogją cesarzowéj Eugenii, za autentyczność któréj ręczy. — Według tabelki genealogicznéj dodanéj do całego wykazu, dzisiejsza cesarzowa francuzka pochodzi w prostéj linii od kupca en gros z Liège p. Grivegnée, a zatém jest krewną rodzin Desoir i Dubois dziś jeszcze mieszkających w owym mieście. W 1845 r. dzisiejsza Cesarzowa będąc tylko hrabiną Tebą była w Liège i często odwiedzała swoją rodzinę. Pan Grivegnée mieszkał w Liège przy ulicy Nowéj a zebrawszy znaczny majątek, wysłał syna swego do Hiszpanii celem zapoznania się z tamtejszemi stosunkami handlowemi i założenia tam domu handlowego. — Młody ten człowiek ożenił się z jedynaczką swego pryncypała bardzo majętnego Hiszpana; z małżeństwa tego pochodzą dwie córki z których jedna poszła za hrabiego Lesseya a druga za p. Kirkpatrika de Klosebuth potomka znakomitej rodziny Szkockiej; który stał na czele domu handlowego z początku w Ostendzie a potem w Maladze. Pan Kirkpatrik miał znowu dwie córki; z których jedna poszła za hr. Gebarusa w Maladze, druga za hr. Teba, który po śmierci swego najstarszego brata odziedziczył tytuł i majątek hrabiów Montijo, a którego córką jest dzisiejsza cesarzowa Eugenja. *(G. T.)*.

* * * W Warszawie d. 12 Stycznia r. b. o godz. wpół do jedenastéj przed południem widziano dość rzadko przytrafiające się zjawisko, to jest tak zwane boczne słońca. Z początku zjawiły się dwa słońca boczne na wschód i na zachód prawdziwego, po zniknięciu zaś tychże powstały dwa inne i nad prawdziwym, niemające wszakże już jak poprzednie kształtu okrągłéj tarczy, ale będące w formie podków odwróconych od istotnego słońca, które znikły o godzinie 11éj. Zjawiska takie pochodzą od łamania się promieni słonecznych w chmurach. *(G. T.)*.

* * * W fabrykacji sztucznych oczów najwięcéj stanął Paryż. Na przedmieściu Śgo Honorego znajduje się takich większych fabryk 10 do 12 które zatrudniają przeszło 200 zdatnych robotników a jednak nie są w stanie wykonać wszystkich zleceń. — Fabryki te zaopatrują całą Europę sztucznemi oczami — tak dobrze Petersburg i Madryt jak Londyn i Neapol.

Zbytkowne pokoje do przyjęcia u fabrykantów w Paryżu świadczą że ci mają do czynienia z najwyższemi warstwami społeczeństwa. Zwykle mają jednookiego służącego — prezentują go szukającym pomocy, przedstawiając na jednostajność oka zdrowego i szklanego — a przez zręczne wyjęcie tego ostatniego rozpraszają wszelką obawę. Dobrze opracowane oko koszuje 40 do 50 franków.

Szczególny sprawia widok znaczna ilość wystawionych oczów niebieskich, szarych i zielonych zdających się patrzeć na oglądającego. Oczy obstalowane które nie dobrze wyszły są tanio klasie niższéj sprzedawane — a biedniejsi którzy i niskiej ceny zapłacić nie są w stanie, najmują sobie oczy — rozumie się tylko na uroczyste okoliczności; oczy które mają kolor brzydki sprzedają także dla zmarłych z bogatych rodzin, którzy mają być balsamowani.

* * * We Francyi spotykać się dają częściej niż dawniéj u biednéj klasy niewieściéj chustki na głowie. Ta moda z tąd poprostu powstała, że biedne dziewczęta i kobiety zamieniają swoje włosy na pieniądze. Ceny włosów wzrosły. Jeszcze w roku zeszłym kosztowały w przecięciu tylko 1 fr. 50 cent. obecnie téż sama ilość kosztuje 4 fr. 50 cent.

* * * Sposób przywrócenia od razu białości z żółkłéj bieliźnie. Jedna część terpentyny miesza się z trzema częściami tęgiego spirytusu, jedna zaś stołowa łyżka téj mięszaniny wlewa się do garnca miękkiéj wody i w wodzie tak przygotowanéj płucze się po kilkakroć razy żółta bielizna poprzednio już zwykłym sposobem wyprana — następnie wyżyma się i nareszcie wiesza na świeżem powietrzu a najlepiéj na słońcu. Po jéj wyschnięciu, otrzymamy bieliznę przywróconą do pierwiastkowéj swéj białości.

Kronika. — *Nudna wizyta. — To co się dzieje w Paryżu i to co się dzieje w Krakowie. — Młodzież ma nadzieję że bawić się będzie dobrze. — Trzecia reduta krakowska. — Magazyny są pełne strojów, które sprowadzone są na karnawał tegoroczny t —..... nic więcej. —*

Niewyobrażam sobie nic nudniejszego nad figurę Redaktora, który cię w teneczas odwiedza gdy... śnieg upadł... gdy cały świat używa samy... gdy dzwonki wabią cię na rozkosze... a tutaj witają cię pozdrowieniem — pisz kronikę! Przysięgasz że jutro skoro świt sam ją odniesiesz do drukarni, że nie wyjdziesz nigdzie z domu dopóki ostatniej kropki nie postawisz... klniesz się na piękne oczy panny Lucyny że nie możesz pisać dowcipnie przy świadkach... nic nie pomaga... Przyjemny gość nie ustępuje kroku dopóki ostatniej litery nie wysączy z twego kałamarza! —

O kałamarzu!

Ty jesteś arką dowcipu, z której pan Roche fort strzelał całemi nabojami na Francją dypóki niezaalarmował wszystkiéj Europy!

Doskonały to jednakże sposób z *„Latarnią“* w ręku wyszukać pogubionych z ostatniej rewolucji demokratów, — wywołać pojedy-

nek księcia Piotra Bonapartego, który zaczyna się piątym aktem dramatu, a kończy śmiercią p. Noir'a — następnie nekrologi po gazetach, z których pokazało się że p. Noir był to człowiek wielkich nadziei dla Francji — nadto że miał nawet pewne cnoty, jak każdy śmiertelny demokrata — a nakoniec wywleczona z grobu sprawa księcia Morny przed sądem przysięgłych. — Oto wszystko co przy bieżącym karnawale znaleźli Francuzi w Paryżu, szukając z „Latarnią" w ręku... zapewno rewolucji.

Jak na karnawał nie jest to ani zbyt zabawne ani wesołe, zwłaszcza dla Cesarza Francuzów. — Cóż dopiero jeżeli się okaże iż p. Noir nie uderzył księcia Bonapartego — albo jeżeli się pokaże ze śledztwa że go uderzył? — Co wtenczas będzie? — Oto jest hamletowskie pytanie, które daremnie silą się rozwiązać dziennikarze francuzcy. —

Dodajmy jeszcze do tego niedawny proces Traupmanna a będziemy mieli wyobrażenie o tem co się dzieje w Paryżu — podczas tego kiedy my kładziemy najspokojniej białe rękawiczki, aby pojść na bal Sybiraków — albo na pączki bezikowe do sąsiada!

Myliłby się jednakże, ktoby myślał że tylko samem bezikiem i pączkami zadowolnić się jesteśmy w stanie. — Praca nasza nie tylko w tym kierunku ale i we wszelkiej stronie, gdzie duch boży powieje aby utworzyć koło polityczne. — Żałuje że nie jestem politykiem *ex offo* a przynajmnicj w charakterze politycznego korespondenta — zapisałbym z pół mojej kroniki samem roztrząsaniem *programu*, to jest zajrzałbym najniedyskretniej do pierwszych fundamentów, na których ma się wznieść wiekopomne dzieło — owa nasza szkoła z której wyjść mają gotowi ministrowie bez teki lub co najmniej ludowi mówcy! — Jeżeli się wróci jeszcze kiedy sprawa akcyzy, ręcze że nie trudno znaleść będzie i takich, którzy znajdą środek na pokrycie deficytu, jaki podobno puszcza się na zielonych niwach bajońskich sum, które pan Wolf pod słowem obiecywał Magistratowi. —

Wszystko to dowodzi że stworzeni jesteśmy rumel w rumel na mężów stanu — żeśmy powinni mieć własną politykę — a przynajmniej *koło polityczne* — z białem sztandarem i niezapisanemi jeszcze kartami, ale to tylko aby na sztandarze wypisać można było.... wszystko co się tylko da wypisać — a w niezapisanej księdze.... wszystkie nasze znakomitości. —

A kiedy u nas zarabiają w pocie czoła na lepszą przyszłość — Lwów nie pozostał w tyle. — Pewna spółka podawszy sobie rączki za pomocą akcji chce się podjąć asekuracji całego kraju od ognia i gradobicia. Z czego korzystał *„Szczutek"* i zawoławszy na bok nosy! — zrobił prześliczny rysunek ze stosownem objaśnianiem u dołu i z godłem na sztandarze. — Dzisiaj gdy wolność prasy doszła już do pewnego znaczenia przynajmniej można być spokojnym że czyny szlachetne nie zostaną bez nagrody i publicznego uznania, — zwłaszcza jeżeli się kto poświęca zupełnie dla dobra kraju. —

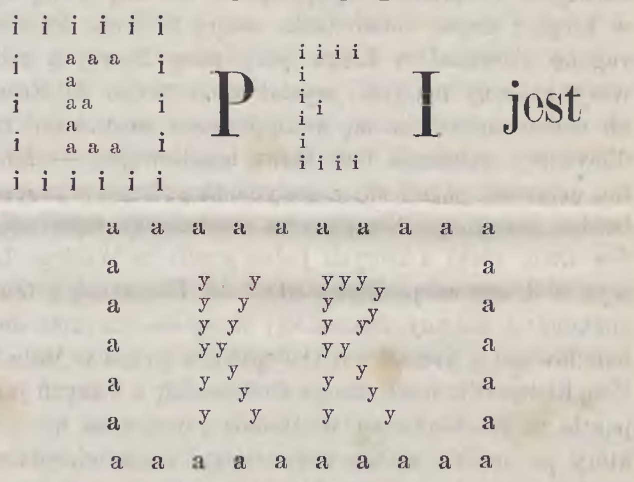
Przyznaję się z całą pokorą na jaką mnie stać w tej chwili, że wyszedłem ze zwykłej kolei karnawałowych kronik, i że o mało nieznalazłem się, jak ów szewc w komedji Bałuckiego, na politycznym torze. Szczęście że polityka nie roznamiętnia mnie i nie unosi w sfery kaczek dziennikarskich, gdyż ręcze że skończyłbym na aresztowaniach w Paryżu i powiedziałbym wam zajmującą bajkę o barykadach, w chwili gdy mój nudny gość krzyczy mi w ucho abym nie rozpisując się o Rocheforcie i kole politycznym, podał wam w dzisiejszej kronice spis przetańczonych polek i walców w resursie mieszczańskiej i w „Postępie" krakowskiem.

Co do resursy, zgoda — ale à propos „Postępu" rzecz to nie tak łatwa, gdyż dalibóg nic nie wiem co się tam dzieje — z tej prostej przyczyny, która stanowi skutek w nauce fizyki — że będąc na wieczorku w resursie, nie można tańczyć w Postępie — jeżeli i tu i tam tańczy się co sobota.

Trafiwszy za pomocą fizyki do konsekwencji — mając przy tem zapewnienie mojego nudnego gościa że sankami jeździć nie będę, dopóki kroniki nie skończe — zawadzić jeszcze muszę o trzecią maskaradę krakowską na której brylował dowcip, oczy ćmiły eleganckie kostiumy, a perlisty szampan zawracał głowy młodzieży. — Wszystko to nie daje nam prawa przypuszczać aby karnawał rozpoczął się już na dobre — gdyż herbaty tańcujące jeszcze nie wirują, po prywatnych salonach dopiero zaciągają posadzki a grajki od fortepianów jeszcze nie pozamawiani. — Młodzież, która woli wstęp gratisowy i kolacje nie kosztujące — utyskuje wiele na podobny terroryzm i czeka nudząc się jak nigdy. —

Magazyny tutejsze wróżą przecież lepszą widać przyszłość. — Po wystawach pełno przepysznych strojów stroików i kwiatów. — Pierwsze pod tym względem miejsce dać musiemy magazynowi p. *Figlowej* przy ulicy grodzkiej, gdzie prześliczne kwiaty paryskie, jakby tylko co z wazonów zerwane zdają się błyszczeć jeszcze brylantową rosą. — Rzeczywiście podziwiać musimy łudzącą imitacją natury, patrząc na to cośmy mieli przed sobą. — Cóż tu dopiero mowić o tysiącznych misternej roboty drobiazgach bez których toaleta balowo obejść się nie może. — Szkoda tylko że chcąc się w to wszystko ubrać — można przypuścić, że się wprost przyjechało z Paryża.

REBUS.



Znaczenie rebusa w Nr. 3.: **Pytanie czy kwiaty co zakwitły w zimie dotrwają do wiosny.**

Nagrodę z prowincji otrzymała pani Teofila Biernacka ze Lwowa — z Krakowa zaś pani Jadwiga F. przy ulicy Grodzkiéj.

Trafne rozwiązanie nadesłali z Krakowa Pani Jadwiga F. z ulicy Grodzkiéj — p. Kasper Molęcki — z ulicy Brackiéj. Z prowincyi p. Teofila Biernacka ze Lwowa — p. Rowere z Krzeszowic — p. Jordan z Kuńkowia — p. Michalina Suska z Komar i p. Leopold Szymonowicz z Kossowa.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *St. Gralichowski.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.